Poczta opłacona z góry. Cena 25 groszy

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale *prof. gimnazjum im. M. Reya, Dra O. Bartla, Ks. Karola Banszela* ze Lwowa, *ks. kapelana A. H. Figaszewskiego* z Brześcia n/Bugiem, *ks. Karola Messerschmidta* z Grodna, *ks. Oskara Mitschkego* z Łucka, *ks. Karola Świtalskiego* z Poznania, *prof. gimn. zgierskiego A. Wajgelta, ks. J. Winklera* z Pilicy, pod redakcją *ks. seniora Gloeha*—z Warszawy.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy:

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, ks. senior F. GLOEH, ul. Puławska Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. Mietke, Wspólna 10.
Księgarnia, G. Szylinga, Szpitalna 10.
w Łodzi, księgarnia Rennera Piotrkowska 65.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalt ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy w tekście 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok XX. **WARSZAWA, dnia 6 sierpnia 1939 r.** **Nr. 32.**

Ks. K. Messerschmidt, Grodno.

Na 25-lecie Czynu Legionowego

Bo wy do wolności jesteście powołani, bracia! Gal. 5, 13.

Wolność nie jest przywilejem, lecz jest prawem, prawem Bożym. Świadomość tego prawa leży w zdrowym instynkcie każdego wolnego człowieka, każdego wolnego narodu. Wolny człowiek nie umie i nie może żyć bez wolności, wolny naród nie umie i nie może żyć bez niepodległości.

Dlatego walka o zdobycie lub utrzymanie wolności jest świętą walką, która jest prowadzona na śmierć i życie, za cenę nawet największych ofiar, bo ofiar żyć ludzkich. To już wynika z istoty wolności, która jest zbyt droga, by ją taniej nabyć lub utrzymać było można.

Tego uczy nas historia, zwłaszcza historia narodu polskiego.

Powstanie Kościuszkowskie, Listopadowe, Styczniowe, Legiony Piłsudskiego — to wielkie rozdziały historii walk o wolność, to wielkie całopalenie z krwi życia i mienia na ołtarzu miłości Ojczyzny, to czynny protest wolnego ducha przeciw niewoli.

Dziś cała Polska jak długa i szeroka święci 25-lecie ostatniego etapu walk o wolność, kiedy to 6 sierpnia 1914 r. na rozkaz Józefa Piłsudskiego „pierwsza Kompania Kadrowa“ przekroczyła siłą i gwałtem narzuconą jej przez wrogów granicę, idąc w bój o wolną Polskę.

W boju tym nie decydowała o zwycięstwie ani liczba, ani uzbrojenie, ale duch miłujący nadewszystko wolność, duch miłości ojczyzny, zdolny do największych ofiar i poświęceń.

Ten duch zwyciężył, ten duch z posiewu krwi i znoju zrodził cud zmartwychwstanie Ojczyzny.

Ten duch niezłomny i zwycięski, mający swe źródło w przyrodzonym umiłowaniu wolności, w obecnych czasach, kiedy w zbrodniczy sposób zaborcze narody opętane imperializmem wyciągają swe dłonie po wolność innych, czuwa nad nami i manifestuje w uroczystościach krakowskich swą gotowość do obrony wolności.

Sierpniowy zjazd legionistów w Krakowie jest wyrazem, że Polska czuwa nad swą wolnością i stwierdzeniem zarazem, że „w wolności, do której jest powołana“ wytrwa — zwycięsko!

Przemówienie Min. Ulrycha

na 25-lecie Czynu Legionowego.

Komendant Naczelny Związku Legionistów, minister Ulrych, wygłosił dn. 2 sierpnia przez radio przemówienie poświęcone 25-tej rocznicy Czynu Legionowego, które niżej podajemy.

Zjazd 6 sierpnia — mówił płk. Ulrych — nie jest zjazdem zamkniętym Legionistów i Peowiaków, lecz zjazdem tych wszystkich, co świadomie wkroczyli na drogę wytkniętą przez Józefa Piłsudskiego.

Legiony to była postawa moralna i psychiczna pierwszych bojowników o wolność swego narodu, sztandar legionowy zatem musi być przekazywany z pokolenia w pokolenie. Na sztandarze legionowym wypisane było dążenie do wytworzenia siły, gotowej do działania na rzecz Polski.

Ta praca jest wciąż jeszcze niezakończoną, albowiem trwa narastanie siły polskiej, trzeba iść szlakiem wskazanym przez Józefa Piłsudskiego i gromadzić siły we wszystkich dzielnicach życia narodowego.

Współpraca i współdziałanie to główne przykazanie narodowe dla naszego życia publicznego. Wielki Budowniczy Polski Józef Piłsudski, który tak głęboko wierzył w człowieka oraz w te wszystkie wartości moralne, które

przyświecają społeczeństwu w wolnej i niepodległej Ojczyźnie, uczył jednocześnie, że wolność nie może prowadzić do rozstroju i paraliżu sił, że cele Państwa są nadrzędne i wymagają dla siebie posłuchu. Albowiem, zaiste, nasze swobody obywatelskie, nasze piękne ideały o demokracji, o sprawiedliwości społecznej i postępie społecznym, wszystko będzie w niwecz obrócone i brutalną zdeptane przemocą, gdy nie wytworzymy siły, zdolnej do odparcia i pokonania siły wroga.

Któż więc ujmie po nas — Koledzy Kombatanci i Towarzysze Broni — sztandar walki zbrojnej, gdy strudzeni latami służby potrzebować będziemy pomocy?

Uczynią to młodzi, którzy idą za nami, młodzi, z którymi pragniemy zadzierzgnięte węzły na najgłębszych oprzeć podstawach. Przybywają oni na błonia Krakowskie w licznych zastępach, a gromadzą się pod hasłami jasno określonych wspólnych obowiązków wobec Polski.

Takich nam trzeba miliony, trzeba, abyśmy głęboko popatrzyli sobie w oczy.

Otrzymają od nas w dziedzictwie nasze doświadczenie, nabyte w pokoju i w wojnie, i nasze ofiarne ukochanie sprawy polskiej, na jakie stać było nasze pokolenie. Ich zapał młodości i namiętną energię skierujemy na drogę wielkości Polski.

Dzień 6 sierpnia, radosny dzień odrodzenia oręża polskiego, w którym przed Naczelnym Wodzem defilować będzie ponad 1300 sztandarów, tych widomych symboli polskiej sławy i polskiej zorganizowanej pracy, będzie dalszym dążeniem do zespolenia naszego narodu pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej i Naczelnego Wodza, następcy Józefa Piłsudskiego, a „myśl nasza — jak głosi odezwa wydana na 25-tą rocznicę Czynu Legionowego — pobiegnie w skupieniu do cichej Krypty Wawelskiej i głowy nasze pochylą się kornie u trumny Tego, co spełnił czyn największy, na jaki stać człowieka, Tego co broń dał nam do ręki, wolność Ojczyźnie przywrócił i niewzruszone podstawy dla Jej wielkości zbudował".

Ks. A. Buzek, Cieszyn.

Pokój a wojna ze stanowiska religijno-etycznego

(W 25-lecie wybuchu wojny światowej).

Dwie kardynalne zdolności dał Bóg człowiekowi: sumienie, by mógł rozróżnić złe od dobrego, i rozum, by umiał zdążać do właściwych celów, a zwalczać zło. Osądowi rozumu i sumienia podlega tedy wszystko w świecie, podlega także sprawa pokoju i wojny. I jakże sprawa ta przedstawia się w świetle sumienia i rozumu?

Sumienie wydaje niedwuznacznie wyrok potępiający na wojnę. Nie trzeba na to dowodów. Najwyższym autorytetem sumienia chrześcijańskiego jest słowo Boże. A mówi ono wyraźnie: Nie zabijaj! Miłuj bliźniego, jak siebie samego. To wystarcza.

Lecz także rozum wypowiada się przeciw wojnie. Zbliża się 25-lecie wybuchu ostatniej wielkiej wojny. Czy przyniosła ona któremukolwiek z wielkich mocarstw, biorących w niej udział, zyski, godne olbrzymich strat i ofiar? Wielu mniejszym narodom przyniosła ona wyzwolenie lub zjednoczenie, bo łaska Boża nieraz nawet grzechy i błędy ludzkie obraca w dobre, ale wielkim narodom, o których interesy głównie się toczyła, nie opłaciła się wcale. I to nie tylko pokonanym: Austrii, Niemcom, Rosji, lecz także zwycięskim: Anglji, Francji, Ameryce, Włochom. Ameryka krom prestiżu nie zyskała nic. Anglia uzyskała nowe kolonie, ale miała już ich przedtym poddostatkiem i byłaby wolała wcale nie prowadzić wojny. Nawet Francja zbyt drogo okupiła odzyskanie prowincji alzacko-lotaryńskiej, gdyż o wiele więcej żołnierzy francuskich poległo w wojnie, niźli wynosi cała ludność odzyskanej ziemi. Nawet wraz z mandatem nad Syrią nie stanowi ziemia ta wcale ekwiwalentu olbrzymich strat wojennych francuskich. Podobnie ma się rzecz z Włochami, które od samego ukończenia wojny podnoszą lament, że za mało zyskały. O ile natomiast możnaby rozszerzyć i jak podnieść możliwości życiowe każdego kraju, gdyby środki, zużywane na wojnę i zbrojenia, obrócono na cele pokojowe? Wojna to najgorszy interes. Wraz z sumieniem i rozum odmawia jej racji bytu.

Czyż w świecie brak cudownych sił przyrody, które nieustannie wytwarzają dobra potrzebne człowiekowi? Czy brak może fabryk i rąk do pracy, które te twory przyrody przerabiają według potrzeb ludzkich? Albo czy może brak środków komunikacyjnych, któreby twory przyrody i wyroby przemysłu udostępniały wszystkim? Wszystkiego dość jest dla wszystkich, nie brak niczego; ale brakuje miłości, brakuje sumienia, brakuje poczucia tej kardynalnej prawdy chrześcijańskiej, że cała ludzkość to jedna Boża rodzina braci i sióstr w Chrystusie. Gdzie zaś brak sumienia, tam i rozum się zaciemnia, a rozpoczyna się ślepa gra namiętności, demoniczne opętanie. Brak sumienia, brak mocnych chrześcijańskich zasad etycznych, brak żywej wiary Chrystusowej, którąby „stalowe" instynkty ludzkie przekształciła w poczucie szczerego braterstwa wszechludzkiego. Oto korzeń wszelkiego zła, oto także ostateczna przyczyna wojen. Któż nie czuje, jak wielkie jest tutaj posłannictwo Kościoła, i jak daleki jest on niestety w obecnym stanie rzeczy od spełnienia tego posłannictwa?

Lecz przejdźmy od tła ogólnego do szczegółowszych rozważań. Stosunki prywatne między jednostkami i między poszczególnymi grupami społecznymi w łonie jednego narodu względnie państwa regulują ustawy państwowe. Władze administracyjne i sądowe czuwają w myśl tych ustaw nad tokiem życia wewnętrzno-państwowego i posiadają odpowiednie środki: policję, a w razie potrzeby i wojsko, by zmusić oporne jednostki lub grupy społeczne do posłuchu, do przestrzegania obowiązującego stanu i porządku prawnego. Brak niestety czegoś podobnego w stosunkach międzynarodowych. Istnieją wprawdzie i w tych stosunkach pewne naogół przyjęte i uznawane normy i zasady, ale nie są one ściśle określone i spisane; brak wyraźnego kodeksu prawnego dla tej decydującej o wojnie i pokoju dziedziny życia. Chętnie by też Liga Narodów objęła rolę nadrzędnej władzy międzynarodowej, regulującej stosunki pomiędzy poszczególnymi narodami, ale cóż kiedy już na samym początku nie wstąpiły do niej Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, a później wycofały się z niej Japonia, Niemcy i Włochy. Brakuje jej wskutek tego należytego autorytetu; zresztą nigdy nie posiadała środków egzekutywy, by mogła wymusić dla swych

orzeczeń posłuch u opornych. Nie ma więc ściśle określonego kodeksu, regulującego życie międzynarodowe; brak powszechnie uznawanej nadrzędnej władzy międzynarodowej, którąby taki kodeks wydała i posiadała moc egzekutywy, by nakazać narodom posłuch dla tego kodeksu. Kiedyż i czy wogóle zdoła ludzkość cel taki osiągnąć? Nie wątpimy, że tak, gdyż wierzymy w boską moc Ewangelii, a tymsamym i w moralny postęp ludzkości. Czyż jednak wpierw nie będzie musiała ludzkość przejść jeszcze po setny i tysiączny raz gehenny mąk i cierpień, zanim się ocknie jej sumienie i uzna bez zastrzeżeń największe przykazanie Boże — braterstwo wszechludzkie? Czyż jeszcze wciąż „morze czerwone” dzieli ludzkość „ziemi obiecanej”? W każdym razie ma Kościół, budzący sumienie w duchu Ewangelii, zasadnicze zadanie do spełnienia w dziele pokoju powszechnego. Kosmopolityzm, płynący z rachub rozumu, jest tu bezsilny. Tylko ogień religii i buchający zeń płomień sumienia może spalić demoniczne siły nienawiści i wojny. Majestat podniesionego na najwyższy piedestał sumienia stworzy, gdy przyjdzie „godzina Boża”, nadrzędne prawa, władze i środki egzekutywy dla współżycia narodów bez wojny.

Weźmy jednak sprawę w obecnym jej stanie. Stwierdzamy tu krótko. Grzechem jest dążyć do wojny, wywoływać wojnę. Gdy jednak wojna zostanie narodowi narzucona, to staje się to dlań nieuchronną koniecznością bronić ze wszystkich sił własnej ojczyzny. A sił tych — w razie potrzeby — nie zabraknie naszemu narodowi!

ś. † p.
Ks. Kapelan Alfred Figaszewski

Dnia 1 sierpnia br. zmarł w szpitalu ewang. ks. kapelan Alfred Hugo Figaszewski, Proboszcz Ewangelicki OK IX i administrator parafii ewang-augsb. w Brześciu n. Bugiem.

Śmierć ks. Figaszewskiego, który po operacji wyrostka robaczkowego, miał już opuścić szpital, dosięgła go nagle. Nagle spadł bolesny cios na małżonkę, dwoje dzieci i rodziców zmarłego, a wieść o śmierci odbiła się żałosnym echem wśród duchowieństwa wojskowego i cywilnego, parafian, młodzieży, przyjaciół i znajomych, wywołując wszędzie żal i serdeczne współczucie.



Ś. p. ks. kapelan Alfred Figaszewski.

Ks. Alfred Figaszewski urodził się w Warszawie dnia 21 października 1899 r. Kształcił się w gimnazjum im. Mikołaja Reya, które ukończył w 1918 r. Tego samego roku zapisał się na Wydział filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego. Studia akademickie przerwał, wstępując w dniu 11 listopada 1918 r. jako ochotnik do 36 pp. Legii Akademickiej. W czasie inwazji bolszewickiej bierze udział w obronie Warszawy. W międzyczasie pracuje w akcji plebiscytowej na Mazurach.

W 1921 r. podejmuje studia na Uniwersytecie Warszawskim, a w 1930 r. uzyskuje dyplom z ukończenia Wydziału Teologii Ewangelickiej. Ordynowany tegoż roku w październiku, zostaje powołany na Górny Śląsk, gdzie pracuje jako duszpasterz, prefekt i wizytator religii przez 5 lat. Poza pracą pedagogiczną i duszpasterską rozwija tu działalność społeczno-oświatową w Towarzystwie Polaków Ewangelików. W 1932 r. zakłada pismo „Ewangelik Górnośląski”, które przez 3 lata redaguje.

W 1931 r. zostaje mianowany kapelanem pomocniczym, a w 1935 r. zostaje powołany do służby czynnej jako p. o. Proboszcza Ewangelickiego OK IX w Brześciu nad Bugiem.

Tu pracuje nietylko wśród żołnierzy, ale i wśród cywilnych parafian, skupiając dokoła siebie zbór cywilny i budując świątynię której dotychczas mała i uboga parafia nie posiadała. Tu za pracę zostaje odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Nie było jednak sądzone ks. Figaszewskiemu na tym posterunku długo pracować. Bo oto po 3 latach pracy nieubłagana śmierć nagle przerywa jego pełen energii, zapału i inicjatywy żywot w czasie, gdy jest w pełni dojrzałości swego talentu i swych sił duchowych.

Ks. Figaszewski pozostawił po sobie pamięć jako dobry duszpasterz i człowiek.

Cześć Jego pamięci!

„Bracia“ na Wołyniu

Wołyniak zdaje się być szczególnie religijnie dysponowanym. Najrozmaitsze sekty, rozkrzewione tutaj, są tego świadectwem. Tylko wśród ludzi religijnie obojętnych, nigdy żadnej sekty niema. Kościół nie zawsze jest w stanie uczynić zadość wszystkim religijnym potrzebom każdego. Dlatego wielu szuka zaspokojenia swego głodu religijnego, poza kościołem. Chociaż większość tych „zgłodniałych” odnosi się wręcz wrogo do kościoła, to jednak nie mała jest liczba tych, którzy tworzą kościół w kościele, którzy z jednej strony nie zadawalniają się tym, czym ich kościół obdarzyć może, z drugiej strony, nie stają się przeciwnjkami tegoż. Do takich ruchów zdrowych i błogosławionych zaliczyć należy, na Wołyniu bardzo rozpowszechniony, ruch „braci”. Chociaż w założeniu wiele mają wspólnego ze zborami braterskimi hr. Zinzendorfa, to jednak swoje powstanie zawdzięczają jedynie ruchowi gromadkarskiemu, jaki około 1899 roku krzewił się wśród kolonistów Wołynia, a nigdy jakiejkolwiekbądź styczności ze zborami braterskimi. Że ruch ten tak szybko opanował Wołyń, było możliwe tylko dzięki tej specjalnej dyspozycji religijnej tutejszego kolonisty. oraz temu, że koś-

cielna obsługa duszpasterska nie mogła być z powodu rozległych terenów i braku komunikacji technicznych— dostateczną. Pastor wzgl. kantor raz, najwyżej dwa razy do roku odwiedzał pojedyńcze kantoraty, rozsiane wśród bezmiaru borów lub trzęsawisk lub piachów Wołynia, Wierni kwestie religijne traktowali poważnie, a religia była dla nich sprawą życia, dlatego też schodzili się przynajmniej w niedzielę popołudniu, by wspólnie roztrząsać sprawy Królestwa Bożego, tłumaczyć sobie nawzajem wersety biblijne, których ten lub ów zrozumieć nie mógł. Te zebronia stały się najprawdopodobniej zalążkiem zebrań „braci" w kościele ewangelickim na Wołyniu. Ruch ten wzbiera na sile, tak że w r. 1900 po raz pierwszy obchodzą w Dąbrowie-Chołopiczach w pow. Włodzimierskim „Uroczystość Braci". Zjeżdżają się więc „bracia" z pobliskich wiosek, często w towarzystwie swych kantorów, ale też i chórów puzonistów, by wspólnie się modlić i rozważać Pismo św.. Niektórzy przemawiają bez przygotowania z natchnienia Ducha św., inni odczytują jużto kazanie, jużto wykład Pisma św.. Z chwilą gdy „bracia" zaczynają występować publicznie, budzą pewną nieufność i niezadowolenie wśród tutejszych pastorów, którzy wprawdzie przyznać muszą, że „bracia" są świadectwem życia religijnego danego zboru, dowodem, że Duch Boży nawiedził swój lud. Ale równocześnie objawiają się, by ta „wezbrana fala" nie rozsadziła murów kościoła, nie nadwątliła jego spójni. Ale wszelkie te zastrzeżenia i obawy nie przeszkadzają, by ruch „braci" z roku na rok się wzmagał.

„Bracia" w pierwszych latach swego istnienia odróżniali się bardzo od reszty kolonistów. Sprawę religijną traktowali ze wszech miar poważnie. Przeżyli „nawrócenie" i od tej chwili pragną całemu życiu nadać inny kierunek, stać się chrześcijanami czynu, a nie tylko słów. Odznaczają się wielką gościnnością, stronią od alkoholu i nikotyny. Siłą faktu, często występowały u nich i niezdrowe objawy, bez jakich niestety żadna organizacja ludzka obejść się nie może. W oczach niektórych „braci" niemal że wszystko jest grzechem. Nieraz rodzi się w sercu pycha i zarozumiałość, która powoduje, że ze wzgardą patrzą na „nienawróconych". Częstokroć pokutuje przesąd, że każdy, kto nie jest zwolennikiem „braci", nie może być „nawróconym" i musi być bezbożnikiem. Z tego powodu wzbraniają się przystąpić do Stołu Pańskiego wraz z innymi, wprawdzie współwyznawcami, ale nie „braćmi", i występują w niesmaczny sposób wobec pastorów wzgl. kantorów. Ale w ogólności „bracia" są ośrodkiem rzeczywistego życia religijnego danego zboru. Są tymi dla których chrześcijaństwo, to czynna miłość, a nie słowa bez znaczenia.

Po zakończeniu wojny światowej, gdy runął carat, „bracia" jeszcze przed pastorami wrócili do swych często ze ziemią zrównanych domostw; dzięki swej niewzruszonej wierze, dzięki swej ufności w pomoc Bożą, stali się drogą do Boga dla niejednego. Oni to pierwsi organizują zebrania religijne, skupiają wokoło siebie ewangelików, troszczą się o to, by nie popadli w niewiarę i rozpacz. Oni to niejednego uchronili przed stoczeniem się w przepaść anarchii i skierowali go do przystani głębokiej wiary. Z tego powodu i stosunek pastorów do nich się zmienił: sprzęgli razem swe siły i wspólnie pracowali nad odbudowaniem życia religijnego na Wołyniu. Dzięki tej współpracy ruch „braci" stał się bardziej kościelny. Dzisiaj „bracia" są dobrymi luteranami, uczęszczają regularnie do kościoła, a popołudniu urządzają swe własne zebrania... Jeżeli w jakiejś wiosce obyczajność stoi na wysokim stopniu, jeżeli życie religijne rozwija się bujnie, to dzieje się to dzięki wpływowi „braci". Jeżeli Wołyniak na rozkaz carskich generałów czasu wojny musiał opuścić swe domowe pielesze, musiał rozpocząć beznadziejną tułaczkę, a czynił to częstokroć z Biblią lub kancionałem w ręku; a jeżeli gorączką trawione wargi nie miotały przekleństwa, lecz z ufnością śpiewały: „Polecaj drogi swoje

---

Marcin Razus. (53)

Testament zmarłych

(Odkaz mrtvych).

Powieść.

Za pozwoleniem autora ze słowackiego przełożył A. Opęchowski.

— A więc, poznaliście już trochę Neapol? — zapytał Jerzy Weltz swych gości tego wieczora, kiedy z bratem Filipem zasiedli w bibliotece, jak zwykle. — Przepiękne miasto, co? Gdzie znaleźć piękniejszy zakątek w świecie?

— To szczera prawda, — zgodzili się obydwaj, ale odpowiedzieli głosem wyjątkowo zbolałym i tępym.

— Co wam dolega? — spostrzegł gospodarz, że w oczach obydwóch banitów jarzy się dziwny niepkój. — Spójrz, Filipie, musieli mieć jakąś nie miłą przygodę...

— Byliśmy z naszymi, — odezwał się cicho Simonides i odpowiedział, czego byli świadkami.

— Ho, ho, moi drodzy, — położył rękę Jur na brodzie, — musimy w tej sprawie postąpić zgoła inaczej. — Galery są istotnie miejscem, gdzie życie ludzkie nie przedstawie najmniejszej wartości. Powiadacie, że ich żołnierz zbił i odebrał pieniądze?

— Tak — odpowiedzieli smutnie.

— Poczekajcie, przyjaciele, nadejdzie chwila, że udamy się tam razem. Pójdziesz z nami, Filipie?

— Z radością.

— A poznali was bracia?

— Nie poznali.

— Musimy im jakoś dać znać, że wy tutaj przebywacie i że pragniemy im okazać pomoc. Tak sobie ułożę, że zorganizuję spotkanie. Ewentualnie — może się powiedzie porozmawiać.

Nazajutrz Weltz kazał zaprząc powóz. Zabrał gości i brata Filipa i wyjechali z ciasnych uliczek w stronę portu na morskie wybrzeże. Wieczór był podobny do wczorajszego, przemiły, pachnący i ciepły. Słony oddech rozkołysanych fal i morski zefir chłodziły rozpaloną ziemię. Od czasu do czasu pojawiała się na morzu przedziwna gra zmieniających się barw. Gdzie się nie obrócili, z oczu przechodniów mogli odczytać odpowiedź: o — jak rozkosznie jest tutaj żyć!

— Popatrzcie, — wskazał Jerzy Weltz kierunek na morzu, — tam się znajduje cudna wyspa Capri, tam jest przepiękna jaskinia ametystowa. Z najbliższego punktu przejedziemy tam i uradujemy się widokiem wspaniałej przyrody.

Dobrze utrzymane i ciemne gniadosze aż parskały z zadowolenia. Zmierzch już zapadał, kiedy powracali. Od strony huczącego morza napływało orzeźwienie. Wielki, blady księżyc wyłaniał się z fal. Od strony chat rybackich słychać było śpiew. Rozczulał on nawet jadących w powozie. Kiedy już w porcie znaleźli się w miejscu, gdzie przewidywali pobyt nocny galerników, szepnął coś Tobiasz swemu druhowi. Ten poprosił o zatrzymanie zaprzęgu.

— Jakież jest wasze życzenie? — ciekawili się Weltzowie.

— Dać znać naszym, iż znajdujemy się w pobliżu. Prosimy tylko, abyście chwilkę poczekali.

Goście zeszli z drogi. Weszli pomiędzy zabudowania. Weltzowie tymczasem oczekiwali przy powozie. Cichy i spokojny zmierzch rozlewał się wokoło. Jedynie szum fal od czasu do czasu mącił powszechną ciszę. Nagle odezwała się melodyjna pieśń w mocnym, żwawym rytmie:

i życia swego los", to stało się to dzięki tej pewności, jaką „bracia" świadczyli swym życiem: „Jeśli Bóg z nami, któż jest przeciwko nam?"

Dzisiaj na Wołyniu niema prawie ewangelickiej wioski, by tam nie było kilku przynajmniej „braci". Choć raz w tygodniu skupią się wokoło Pisma św. a od czasu w szerszym kole z „braćmi" z okolicznych wiosek. Każdemu wolno się głośno modlić, modlić swoimi słowami, dlatego też i „Ojcze Nasz" podczas swych zebrań rzadko zmawiają. W swoich rozważaniach biblijnych kładą znaczny nacisk na grzech, łaskę, pokutę i nawrócenie.

Kto zetknie się z „braćmi", chociażby na krótki tylko czas, ten zrozumie, że tworzą oni kwas w zaczynie, mogą się stać zarzewiem nowego życia w naszych zborach. Nie są oni zawsze „wygodni", często grają rolę szczupaka w stawie z karpiami. Dałby Bóg, by każdy z nas traktował tak poważnie swe obowiązki względem Państwa i Kościoła, jak „bracia", byśmy zrozumieli że o naszej wartości decydują nasze czyny, a nie słowa nasze.

Ks. O. Mitschke, Łuck.

Emil Ismer. Poznań.

Krótki zarys dziejów muzyki powszechnej

IV.

Muzyka polifoniczna XVI-go wieku.

Na ten okres. który nazywa się okresem wokalnym, przypada najwyższy rozkwit polifonji à capella. Przedstawicielami tego okresu są: Orlando di Lasso i Giovanni da Palestrina.

Orlando di Lasso (1532 — 1594) niderlandczyk, pochodził z Hennegan. — Dzięki swym podróżom po Anglji, Francji, Niderlandach, Niemczech i Włoszech, przejął się różnymi kierunkami, skąd jego kosmopolityzm i uniwersalność. Twórczość jego obejmuje 60 tomów, 1.200 psalmów, 50 mszy, motety, pieśni religijne, madrygały i t. d.

Największy jego zbiór motetowy, to: „Magnus opus musicum", dzieło wydane przez jego synów już po śmierci mistrza. Są to motety od dwu do dwunastu głosów i od prostego kontrapunktu napisane do formy mistrzowskiej. Utwory Orlanda na chóry są trudne i wymagają dobrych głosów. W odróżnieniu od Palestriny, w madrygałach posługuje się chromatyką.

Szkoła rzymska.

Przed Palestriną pierwszym Włochem, który był przyjęty do kapeli watykańskiej, był Constanco Festa.

Palestrina Giovanni Pierluigi otrzymał nazwisko od ojczystego miasta Palestrina w rzymskiej kampanii. — Pierwsze lekcje otrzymuje w mieście rodzinnym. — Mając lat 14-cie, udaje się do Rzymu, gdzie kształci się

„Gromadko mała Bożych sług,
Choć się na ciebie zawziął wróg
I pragnie twej niedoli,
Choć zgnębić ciebie zamiar ma,
Bie lękaj się!
Nóg pomoc da, na zgubę
Nie pozwoli!"

Tenor Tobiasza i baryton Jana wybiły się ponad dachy obrzydliwych baraków i wysokie maszty zakotwiczonych na redzie żaglowców. I płynął śpiew ponad szeroką zatoką, skąpanej w złotej poświacie księżyca.

I wzbijał się wysoko aż przed tron Hospodyna:
„Tem pociesz się,
Że sprawa twa,
W pamięci Boga ciągle trwa
i pomstę On wymierzy"...

Wzruszeni bracia Weltzowie poznali znaną pieśń szwedzkich wojsk z czasów Gustawa Adolfa. Nie mogli się opanować. Podeszli w stronę śpiewających, aż ujrzeli swych gości — stojących w świetle księżycowym.

Jeszcze bardziej chwila była wzruszająca, kiedy ze stojących obok okrętów odezwał się chór słabiutkich i zachrypłych głosów:

„O, Jezu Chryste, Tyś jest Syn Jedyny Najwyższego,
Za winyś cierpiał, Sam bez win.
Zbawiłeś świat... Panie nasz!...
Na łzy i prośby nasze zważ... *)

Usłyszeli w odpowiedzi oczywisty respons galerników. Nie mogli się wtenczas opanować. Poszli w kierunku głosów aż do samej łodzi wioślarskiej, stojącej milcząco na cichej, ciemnej powierzchni wód. Nie żywili żadnych obaw. Coś mocnego ich tam ciągnęło. Chcieli poprostu zobaczyć. Chcieli pocieszyć strapionych i udręczonych. Chcieli ujrzeć te rozśpiewane i jakże zapomniane dusze bratnie. Jakaś niepojęta radość ogarnęła ich wszystkich, kiedy ci nieszczęsnicy zorientowali się i w odpowiedzi rozległ się śpiew:

„Gdy ze mną Bóg, niech stanie,
Świat cały przeciw mnie,
Gdy wołam: ratuj Panie!
Zło wszelkie cofa się,
Gdy twierdzą mą obronną,
Mym druhem wierny Bóg,
Złość przeciwników płonną,
Daremnie grozi wróg".
(Pg. Pawła Gerhardta — 1676,
Modlit. ewang. ib. s. 95)

— Stój! Kto idzie! — odezwał się nagle głos wartownika. Błysnęły oczy i broń. Niemile zdziwiony zatrzymał ich wartownik, chłop rosły jak dab.

— Jestem Jur Weltz, kupiec neapolitański — odpowiedział nagle zatrzymany. — To mój brat, a to są nasi goście.

— Czego tu chcecie? — huknął na nich dziko.

— Chcieliśmy widzieć tamtych, którzy w łodzi śpiewają.

— To jest wzbronione!

— Ale—wcisnął mu Weltz pieniądze do garści. — przecież tylko na chwilę!

— No, w takim razie, — ustąpił im z drogi — jak sobie panowie tego życzą! Oficerowie zabawiają się w mieście!

*) Pg Glorii Mik. Decjusza — 1529. Śpiewn. ewang., ib. — s. 63.

w Gaudia Mella, muzyka niderlandzkiego. Po kilku latach otrzymuje stanowisko organisty i dyrygenta w kościele św. Piotra w Rzymie, gdzie pracuje przez dłuższy czas. Około roku 1555 wydaje pierwszy zbiór mszy, czem zdobył sobie rozgłos. Nast. został mianowany śpiewakiem papieskiej kapeli, którą musiał opuścić, będąc żonatym. Przez kilka lat jest na kilku mniejszych posadach, skąd wraca znów do Rzymu i do kapeli papieskiej. W Rzymie pozostaje już do końca życia.

Twórczość Palestriny przypada na okres zmian, jakie dokonywują się w kościele. Za papieża Piusa IV-go, w czasie zakończenia obrad soboru Trydenckiego (1563 r.), wysuwana była kwestia, by ograniczyć nadużycia, które się wkradły do kościoła przez eksperymenty różnych kompozytorów. — Ostatecznie na tym soborze postanowiono wyeliminować z kościoła taką muzykę, która niezrozumiałością tekstu i formy, nie odpowiadała kościołowi. — Twórczość Palestriny spełniała wszystkie warunki soboru Trydenckiego. Styl Palestriny cechuje: wielka prostota przy ogromnej technice kompozytorskiej, technice opartej na niderlandzkiej sztuce imitacyjnej. W dziełach Palestriny panuje równowaga pomiędzy elementem kontrapunktycznym i harmonicznym. Głównym czynnikiem jest deklamacja tekstu, której problemy ujęte zostają ze strony podkreślenia znaczenia sensu słowa. Ekspresja słowa staje się czynnikiem decydującym i nawet niekiedy formo-twórczym. Wszędzie panuje ścisła diatonika tonacji kościelnych. Melodia porusza się stopniami i unika gwałtownych skoków, a w rytmie przeważa ruch spokojny. — Wielki ów mistrz napisał: 90 mszy, 39 Motetów, Lamentacje, Hymny, Ofertoria, Magnificaty, Litanie, Psalmy, Madrygały i inne. — Utwory jego opierają się o melodię chorału gregorjańskiego. Uroczysta powaga, pewna wzniosłość, surowość ascetyczna, nadaje muzyce Palestriny cechę religijności i mistycyzmu.

Muzyka wenecka.

Prócz Rzymu także i inne miasta miały swój region muzyczny. Szczególnie w Wenecji muzyka kościelna odznaczała się odrębnością stylu. — Niderlandczyk działający w kościele św. Marka, Adrian Willard komponuje utwory na dwa chóry. Wpłynęła na to budowa kościoła św. Marka, który miał dwa chóry. Uczniowie Willarda, to: Jan Andrea Gabrielli i jego siostrzeniec Giovanni, którzy komponują w tym samym duchu.

Obok muzyki wokalnej, zaczyna rozwijać się i muzyka instrumentalna. Ten sam motet przeznaczony na chór, organista wykonywał na organach. Poza tym organiści wprowadzili przed i po pieśni, preludium i postludjum — i dlatego w przerwach między chórami wplatali wkładki improwizowane. Ta taktyka doprowadziła do powstania nowych form instrumentalnych. W wieku XVI-tym u Gabriellego pojawia się forma t. zw. „ricerkare” t. j. instr. naśladowanie wokalnego motetu. Cansona zaś, naśladowała pieśni wielogłosowe. Kompozytorzy piszą cały szereg utworów, które można wykonać wokalnie lub instrumentalnie. Giovanni Gabrielli wydaje: „Simfonie Sacre” t. j. zbiór różnych kompozycji instrumentalnych.

Obok muzyki kościelnej rozwija się także w Wenecji i muzyka świecka, która istniała już tutaj, jako forma różnych pieśni miłosnych. Kompozytorów frołtol, wilaneli, madrygałów, melodji ludowych jest cały szereg. Kompozytorzy tego okresu, to: Cyprian de Bore, Constance Festa, Jacobo Arcadelle, Geswaldo, Principe da Venapa i Luca Marencio.

Podobny rozwój muzyki świeckiej widzimy i we Francji. Chanson powstaje z muzyki ludowej. W pierwszym rzędzie rozchodziło się o realistyczne ilustracje sceny, skłonność do muzyki programowej. Kompozytorowie tego okresu, to: Janeki, Sermisy, Goudinelle.

Żołnierz bardzo chętnie oprowadził ich po galerze. Z wioślarskich komórek wionął na nich nieznośny zaduch. Większa część niewolników spoczywała już na ławkach i leżała pokotem pod ławkami, utrudzona wprost zwierzęco. Kilku tylko jeszcze pozostawało na pokładzie i ze zdumienia przewracali oczyma, nie wiedząc, co sądzić o tej wizycie. Czyżby sprzedano ich na inny okręt, czy też co innego.

— Jak to, nie poznajecie nas, bracia? — szepnął rektor po słowacku.

Dopiero wtenczas kilka par wynędzniałych i udręczonych oczu zaczęło mu sie przyglądać.

— Si — mo — ni — des, — szepnął w kącie jakiś głos. — Mogłożby to być?

— Azali to Baltazar, — rozpoznał w półmroku Niklecjusza. — Co się z wami dzieje?

— Przedwczoraj wrzuciliśmy do morza trupa nieszczęsnego galernika Timkowicza, — mówił doń głosem przytłumionym. — Nie wytrzymał już dłużej tych biczowań bykowcem i głodu. Reszta oczekuje, kiedy na nich przyjdzie kolej.

— Nie traćcie, na miłość Boską, nadziei! — pocieszał go razem z Tobiaszem. — Pan Bóg nie rychliwy, ale sprawiedliwy, zmiłował się już nad nami i was z pewnością nie opuści! Nie zapomnimy i my o was. W tych panach dostojnych — wskazał na Weltzów — znaleźliśmy swych i waszych dobroczyńców. Rozpisaliśmy już listy do monarchów protestanckich — do Niemiec, do Holandii, do Anglii i Szwecji. Niechaj się cały świat dowie o waszym męczeństwie. Pan Jur Weltz złożył już wicekrólowi De los Velezowi prośbę o wasze ułaskawienie. Tylko nie upadajcie na duchu! Dzień miłości Bożej i wyzwolenia zaświta i dla was..

— Panie Boże, usłysz! — łzy ciurgiem zaczął ronić wymizerowany Niklecjusz.

Weltzowie spoglądali na biedaków, jakby znieruchomieli. Kiedy spostrzegli, że żołnierz zawiesił latarnię na kołku i oddalił się, pozostawił trochę Niklecjuszowi pieniędzy dla niego i towarzyszy. Pożegnali się, gorąco zapewniając, że niebawem tu powrócą.

— Przyjdźcie kiedyindziej, — powiedział im rosły i barczysty żołnierz, kiedy schodzili z okrętu. — Takim odwiedzinom nie będą sprzeciwiali się nawet panowie oficerowie.

— Przyjedziemy!

— Księżyc wysoko wznosił się już ponad morzem. Oświetlał ten niezmierzony bezmiar wód srebrem, jak potężna lampa. Na wschodzie migotał Wezuwiusz, który kłębił znów w górę obłoki popiołu. Wiatr zmienił kierunek i możliwe, że zapowiada burzę. Nad wulkanem coś błyska.

— Nie zdziwiłbym się, — powiedział Jur, kiedy siedli do powozu, — gdyby z tego szczytu buchnął słup ognia, rozlał się strumieniem lawy i zasypał wszystko popiołem, jak ongiś Herculanum, Pompeję, Stabię... Jakże jesteś, człowieku, zły względem swego bliźniego— człowieka!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Od tego czasu Tobiasz i rektor Jan odwiedzali więźniów swobodnie każdego dnia. Znały już ich galery. Za pośrednictwem Jura Weltza zaznajomili się z ich oficerami, z którymi zawsze za pieniądze lub ładny podarunek można się było zawsze porozumieć.

Pewnego dnia popłynęli wraz z nimi na wyspę Capri. Wiosła rytmicznie zanurzały się w fale, uboga tkanina zbiedzonych muskułów coraz to się wytężała i — szuu — czlap — ffuu — hlap... torował sobie okręt drogę.

Muzyka polska.

W pierwszej połowie XV-go wieku za czasów Wł. Jagiełły spotykamy kompozytora Mikołaja z Radomia. Znamy go z kilku utworów zachowanych w zbiorach biblioteki Krasińskich w Warszawie. W tym czasie zajmowano się też intensywnie muzyką na Uniwersytecie Krakowskim, na dworach magnackich i kościołach. Dowodem tego są dwie tabulatury organowe kompozytorów:

1) Jana z Lublina, kanonika z roku 1540 i druga tabulatura z klasztoru św. Ducha z roku 1548. Spotykamy także muzyka nadwornego króla Olbrachta, Henryka Fincka. Mikołaj z Krechowa, znany muzyk i kompozytor motetów, psalmów, pieśni religijnych i tańców różnych.

Sebastian z Felsztyna — znany teorytyk i kompozytor, piszący według wzorów niderlandzkich. Jan Seklucjan, muzyk z pierwszej połowy XVI-go wieku, kompozytor pieśni religijnych i Piotr Krzesichleb, który wydał kancjonały toruńskie, — należą do najsławniejszych muzyków swego czasu. Złoty wiek dla muzyki polskiej rozpoczął się wtedy, kiedy Zygmunt Stary (1543) założył kapelę Borantystów. Był to chór á capella, złożony z duchownych, w skład którego wchodzili tylko duchowni. Pozatem istniała na dworze kapela królewska, w skład której wchodzili i cudzoziemcy.

Wacław z Szamotuł, którego twórczość związana jest z muzyką polifoniczną, pisze: Motety, lamentacje i inne. Marcin ze Lwowa, muzyk na dworze króla Zygmunta Augusta, znany jest z kilku mszy pięciogłosowych.

Tematy czerpał z chorału gregorjańskiego, lub z tematów liturgicznych.

Wikary katedralny ks. Tomasz Szadek, członek kapeli roratynsów, jest odbiciem muzyki Palestriny. Mikołaj Gomółka (1850 r.) napisał melodie na Psałterz Polski do przekładów Jana Kreczana. Napisał także 150 psalmów na 4 głosy.

Wiadomości z kościoła i ze świata

PROGRAM POLSKIEGO RADIA W 25-LECIE CZYNU LEGIONÓW.

Piątek dn. 4.VIII. 7.15 Sztafeta z Wrześni. 12.03 Sztafeta z Warszawy. 14.45 „Przerwane wakacje" — opowiadanie dla młodzieży. 15.00 Sztafeta ze Lwowa. 22.15 Sztafeta z Bogumina.

Sobota dn. 5.VIII. 15.15 Sztafeta z Krzywopłot. 19.35 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.25 Przybycie sztafet. Transmisja z Krakowa. 20.45 Apel poległych. 22.00 „Rachunek Wodza".

Niedziela dn. 6.VIII. 7.00 Audycja poranna. 7.05 Rozkaz Józefa Piłsudskiego z 6 sierpnia 1914 r. 7.08 Audycja dla wsi. 8.00 Dziennik poranny. 8.15 Pogadanka. 8.20 Koncert z Wilna. 9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości obchodu 25 rocznicy Czynu Legionowego: 1. Reportaż wstępny 2. Przybycie Wodza Naczelnego Marszałka Polski Edwarda Śmigłego Rydza 3. Nabożeństwo 4. Przemówienie Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza 5. Fragmenty defilady legionowej. Muzyka wojskowa. 6. Hołd na Wawelu składany przez Marszałka Polski, członków Rządu, starszyznę legionową i poczty sztandarowe. 13.30 Utwory Chopina. 14.00 „Czytamy Mickiewicza". 14.15 Audycja dla wsi. 15.30 Polskie pieśni. 16.10 „Jak to w 1914 roku było". 16.30 Koncert. 19.00 Sceny z „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego. 19.30 Muzyka polska. 20.10 Reportaż dźwiękowy z manifestacyj legionowych w Krakowie. 20.15 „Piosenki i humor w Legionach". 20.30 Audycje informacyjne. 23.20 Zakończenie Zjazdu Legionowego. 23.45 Hejnał Legionowy. Fragment z pism Józefa Piłsudskiego. Hymn narodowy. Pierwsza Brygada.

Poniedziałek dn. 7.VIII. 20.05 Reportaże dźwiękowe (przez Kraków).

WOŁYŃ. Włodzimierz Wołyński. Dnia 30 czerwca b. r. mianowany przez Konsystorz Warszawski p. o. Senjora djecezji wołyńskiej, ks. A. Schoen, zwołał konferencję księży pastorów, na której postawił wniosek zwrócenia się do Władz Kościelnych o zwołanie zgromadzenia senjoralnego, któreby dokonało wyboru kościelnych Władz Senioralnych. Taki wniosek w naszych przełomowych czasach zdawałoby się będzie jednomyślnie przyjęty przez duchownych, którzy stać winni na straży interesów naszego Państwa i naszego Kościoła. Każda dezorganizacja i każda destrukcyjna akcja powoduje nieobliczalne szkody dla spraw kościelno-politycznych i wywołuje zrozumiałą reakcję ze strony czynników w naszym państwie miarodajnych.

Niestety, większość pastorów-Niemców na Wołyniu tego i dziś zrozumieć nie chce i ciągle się łudzi niewiadomo jakimi widokami, dość, że wniosek ks. Schoena przyjętym nie został, i diecezja pozostanie nadal zdezorganizowana. Co śmielsi Niemcy-pastorzy wysunęli natomiast swój wniosek, dość nietyle na nasze czasy oryginalny, co nieobliczalny, aby Konsystorz w sprawie zwołania zgromadzenia senioralnego zechciał się porozumieć z jakimś Wydziałem Niemieckim w Łodzi celem doprowadzenia do pacyfikacji stosunków polsko-niemieckich w naszym Kościele.

Z ZAGRANICY.

SŁOWACJA. Słowacki diakonat żeński (Spolok slovenskiej evanjelickiej diakonie) na odbytym ostatnio konwencie w Liptowskim Świętym Mikułaszu wykazał dalszy rozwój. Na czele stoją Darina Osuska i Dorota Szenszlowa. W nowych warunkach politycznych niestety diakonat napotyka nie tylko na trudności, ale i na ostre prześladowania ze strony hitleryzujących hlinkowców. Duże znaczenie przywiązuje diakonat do propagandy prasowej wśród młodzieży żeńskiej ewangelickiej, aby tą drogą pomnożyć własną szeregi. Obecnie Słowacki „Spolok" ma 22 diakonise (siostra przełożona Z. Matheides) i 9 kandydatek. Opiekę duchową sprawują ks. ks. pastorzy prof. Ljud. Neckar — prof. Zachar i ks. prob. Kuna. (Bew)

— W maju rb. odbyły się w całej Słowacji wielkie uroczystości poświęcone pamięci generała Milana Roscisława Sztefanika, bojownika o wolność słowacką w czasie wojny światowej. Przed dwudziestu laty gen. Sztefanik, jadąc do ojczyzny samolotem, rozbił się pod Bratysławą. Gen. Sztefanik był ewangelikiem i dlatego przez ewangelików słowackich jest podwójnie czczony. (Bew)

— Zgon słowackiej pisarki-ewangeliczki. Ewangelickie instytucje urządziły szereg zebrań poświęconych pamięci najwybitniejszej Słowaczki, Heleny Marothy-Szoltesowej, której portret duchowy skreśliła w swym dziele „Führende Frauen Europas" głośna pacyfistka p. Elga Kern. Wypadki polityczne i terror hlinkowski udaremniły kulturalnym instytucjom słowackim należyte uczczenie zasług tej największej pisarki Słowacji. Helena Szoltesowa urodziła się 6.1.1855 r. w Krupinie, gdzie ojciec jej był pastorem ew. a. W dwudziestym roku wyszła za mąż za kupca i osiadła w Turcz. Św. Marcinie. Od r. 1910 redagowała pismo kobiece „Zivena". Tworzyć literacko zaczęła od 1881 r. Początkowo powiastki i nowele, a później powieści. Szczytowym jej dziełem jest pamietnik pt. „Moje dzieci" — „od kołyski aż do mogiły" (Turcz. Św, Marcin, 1923-24). Dzieło to przetłumaczono już na osiem języków europejskich. Zbiorowe wydanie jej dzieła wydała „Lipa" w sześciu tomach w latach 1921-1925. Zmarła 11.2.1939 r. (Bew)

— W Zwoleniu usunięto z miejskiego szpitala ewangelickiego diakonise. Na ich miejsce już zainstalowano katolickie zakonnice-franciszkanki. Dodać należy że Zwoleń i okolice przeważnie zamieszkują ewangelicy. (Bew)

— Na rozkaz rządu ks. prałata Tisy w Lipt. Św. Mikułaszu, centrum duchowym ewangelicyzmu słowackiego, zniesiono nazwy ulic: imienia Husa i imienia Komeńskiego. Ewang. społeczeństwo słowackie przesłało rządowi protestujące memoriały, obszernie w nich cytując opinie zmarłego historyka słowackiego dra Jana Kvaczali. „Cirk. Listy" (8) nazwały ten nowy gwałt hlinkowski obrazą wszystkich ewangelików słowackich. (Bew)

Wiadomości statystyczne urzędu parafialnego

Ochrzczono: 1 chłopca, 5 dziewczynek i 1 neofitę.
Slub zawarli: Piotr Paweł Koch z Heleną Ziegler, Ferdynand Jaeger z Martą Diesner z d. Born, Marian Jan Siennicki z Heleną Fedisch, Henryk Beilstein z Stefanią Mordke, Hugon Waschkowski z Joanną Donner.
Zmarli: Julia Emma Koepke ur. Bułowska l 75, Władysław Fiedler l. 53, Karol Fryderyk Bauer l. 44, Edmund Ryszard Kessel l. 62, Klementyna Cymermann z d. Herman l. 84, Anna Meyer l. 72.

Porządek nabożeństw

w kościele parafialnym przy ul. Królewskiej

Dnia 6 sierpnia — IX niedziela po Trójcy Św.

godz. 9 rano nabożeństwo w kaplicy szpitalnej Ks. wik. Kożusznik.
„ 9.30 „ „ niemieckie w kościele Ks. Rüger.
„ 11.30 „ „ w kościele główne Ks. wik. Kożusznik.
„ 10.30 „ „ „Tabity" w Skolimowie Ks. Wegener.
„ 11.— „ „ w kapl. Zytnia 36 Ks. Rüger.
Dnia 10 sierpnia godz. 7 w. naboż. bibl. we Włochach ul. Parkowa.
Dnia 11 lipca godz. 9 rano nabożeństwo komunijne w kościele.

W Ewang. Kościele Garnizonowym
(Puławska 4)

Dnia 6 sierpnia naboż. o g. 10-ej odprawi Ks. K. Messerschmidt.

RADIO

WARSZAWA I (długie fale)

Codziennie audycje poranne o godz. 6.15. W niedziele i święta o godz. 8.00; 11.— Audycja dla szkół.

Niedziela dn. 6.VIII 1939 r. 9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości Obchodu XXV rocznicy Czynu Legionowego. 13,30 Utwory Chopina 14.00 „Pan Tadeusz" 14.15 Aud. dla wsi 15.30 Polskie pieśni 19.10 Wspomnienia kadrowiaków 16.30 Koncert z Rynku Krakowskiego. W przerwach transm. Startu Drużyn do marszu Szlakiem I Kadrowej 19.00 „Polska to jest wielka rzecz" 19.30 Muzyka 20.10 Reportaż z marszu. 21.15 Reportaż dźwiękowy z manifest. legionowych w Krakowie 21.35 „Piosenki i humor w Legionach" 23.05 Wiad. w jęz. niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. angielskim 23.20 Zakończenie Zjazdu Legionowego w Krakowie 23.30 25-lecie słupów gran. w Michałowicach 23.45 Fragment z Pism Józefa Piłsudskiego.

Poniedziałek dn. 7. VIII. 1939 r. 12.03 Audycja południ. 14.45 Aud. dla młodzieży 15.15 Muzyka 16.20 Pieśni egzotyczne 16.45 Kronika naukowa 17.00 Muzyka 18.00 Recital fortepianowy 18.25 Aud. kameralna 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Przy wieczerzy 20.10 Reportaż z marszu Kadrówki 20,25 Dla wsi 21.00 Muzyka 21.30 Szkic literacki 21,52 Koncert symf. 23.05 Wiad. w jęz. niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. angielskim.

Wtorek dn. 8.VIII. 1939 r. 12.03 Aud. południowa 14.45 Dla młodzieży 15.00 Aud. podhalańska 15.15 Muzyka 16.20 Koncert 16.45 Kronika literacka 17.00 Muzyka 18.00 Aud. słowno-muzyczna 18.30 Utwory wiolonczelowe 19.00 Aud. dla robotników 19.30 Przy wieczerzy 20.10 Reportaż z marszu Kadrówki 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Muzyka 22.10 Odczyt 22.35 Recital fortepianowy 23.05 Wiad. w jęz. niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. angielskim.

Sroda dn. 9.VIII. 1939 r. 12.03 Aud. południowa 14.45 Dla dzieci 15.15 Muzyka 16.20 Koncert 16.50 Pogadanka 17.00 Muzyka 18.00 Duety wokalne 18.30 Płyty 19.00 Wesoła Syrena 19.30 Przy wieczerzy 20.05 Reportaż z marszu Kadrówki 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Koncert chopinowski 21.40 Książka i wiedza 22.00 Koncert 22.55 Reportaż z marszu Kadrówki 23.05 Wiad. w jęz. niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. angielskim.

Czwartek dn. 10 VIII. r. 1939 12.03 Aud. południowa 14.45 Aud. dla młodzieży 15.05 Muzyka 16.20 Recital śpiewaczy 16.45 Reportaż z Muzeum 17.00 Skrzynka techniczna 18.00 Utwory klarnetowe 18.20 Muzyka 18.50 „Echa mocy i chwały" 19.00 „Wielkie włóczęgi morskie" 19.20 Przy wieczerzy 20.05 Reportaż z marszu Kadrówki 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Utwory na Viola d'amore 21.30 Słuchowisko 22.00 „Pajace" opera z płyt 23.05 Wiad. w jęz. włoskim 23.13 Koncert.

Piątek dn. 11.VIII. 1939 r. 12.03 Aud. połudn. 14.45 Dla młodzieży 15.00 Muzyka 16.20 Utwory skrzypcowe 16.45 Rozmowa z cohrymi 17.00 Muzyka 18.00 Recital śpiewaczy 19.00 Legenda indyjska 19.30 Przy wieczerzy 20.25 Aud. dla wsi 21.00 Muzyka 22.15 Medytacje Montaigne 23.05 Wiad. w jęz. niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. węgierskim.

Sobota dn. 12.VIII 1939 r. 12,03 Aud. połudn. 14.45 Dla dzieci 15.15 Muzyka 16.20 Recital fortepianowy 16.45 Kronika wydarzeń 17.00 Muzyka 18.00 Muzyka francuska 19.00 Wesoła powieść 19.25 Pogadanka 19.35 Aud. dla Polaków za granicą 20.00 Melodie ziemi polskiej 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert 23.05 Wiad. w języku niemieckim 23.13 Wiad. w jęz. angielskim 23.20 Muzyka.

WARSZAWA II (średnie fale) Nadaje codziennie audycje muzyczne w godzinach następujących: 14 — 18; 22 — 24. Zaś w niedzielę i święta: 13 — 18; 22 — 1.

STACJE KROTKOFALOWE nadają codziennie od 24.00 do 2.00; a w niedzielę i święta, oraz soboty i dnie przedświąteczne do godz. 3.00.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 zł, miesięcznie 1 zł. Wpłacać można w administracji pisma: Plebanja przy Ewang. Kościele Garnizonowym Puławska 4. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Puławska 4, tel. 4.30-15

Redaktor i Wydawca: **Ks. senior FELIKS GLOEH,** Warszawa, ul. Puławska 4.

Drukarnia „Głosu Ewangelickiego". Warszawa, Puławska 4, tel. 4. 30-15.